Nr. 167. Kraków, Czwartek 19 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Wybory do Rad powiatowych.

W dniach 18, 24, 26 czerwca i 1-go lipca b. r. odbędą się nowe wybory do reprezentacji powiatowych w 34 powiatach kraju, a mianowicie dnia 18 czerwca wybierać będą gminy wiejskie, dnia 24 gminy miejskie, dnia 26 najwyżej opodatkowani (nad 100 złr.) z handlu i przemysłu, a dnia 1-go lipca większe posiadłości ziemskie.

Z dniem 1-go lipca b. r. trzydzieści cztery powiatów galicyjskich otrzyma zatem nowych swych reprezentantów na lat sześć, w pokaźnej liczbie 884.

Chociaż wybory z pierwszej grupy już się dziś odbywają, w dziennikach o nich cicho. Czyżby nie budziły już w społeczeństwie naszem zajęcia?

Nie podobna przypuścić, aby tak było wogóle, a tem mniej, aby tak było w obecnej chwili, skoro zdawało się, że kwestja samorządu powiatowego na ten właśnie okres czasu nabierze w pewnej mierze aktualnego znaczenia. Albowiem nie dawniej, jak na ostatniej sesji sejmowej uarobiła pewnej wrzawy petycja gminy Wierzbów, z powiatu podhajeckiego, o zniesienie Rad powiatowych, tem więcej, że przy załatwieniu jej w Sejmie wywiązała się dyskusja potrącająca i o zasadniczą kwestję samorządu powiatowego. Nie wiele zaś wcześniej przed tą petycją, którą jeden z posłów ruskich nazwał „jaskółką“ a inny z polskich „puszczykiem“, pojawiła się broszura p. Antoniego Wrotnowskiego: „Autonomia Galicji i jej samorząd“, którą możnaby słusznie uważać za rodzoną ale w piórka erudycji przystrojoną siostrzycę owej jaskółki-puszczyka. Wreszcie rok przed temi obydwoma (w roku 1888) wyszedł ciężki cyframi statystycznemi zeszyt II. tomu X. „Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych“ zawierający dwie prace p. A. D. Starzeckiego: „O wydatkach i przychodach powiatów galicyjskich“ i „O urzędnikach galicyjskich Wydziałów powiatowych“, z czego znowu wykrojony został artykuł p. t.: „Nasz samorząd powiatowy w świetle statystyki“ pomieszczony w 4 numerach *Czasu* z listopada roku zeszłego.

Mimo tak pięknych zapowiedzi, tegoroczne wybory do Rad powiatowych zbliżają się wśród głębokiego milczenia dzienników, przynajmniej w zachodniej Galicji, bo we wschodniej Rusini z tego powodu uderzyli w bęben wielkiej agitacji narodowej.

Ponieważ jednak zmiana na lat sześć reprezentacji w 34 powiatach jest wypadkiem krajowym, który niespostrzeżenie, bez refleksji przeminąć nie powinien, przeto pozwolimy sobie rzucić tu przynajmniej kilka luźnych uwag o samorządzie powiatowym, w nadziei, że nie jednego pobudzimy do zastanowienia się nad sprawą pierwszorzędnej wagi i doniosłości.

Na wstępie pozwolimy sobie pomieścić uwagę więcej formalnej, niż merytorycznej natury, o braku danych statystycznych do wyrobienia sobie zdania o dotychczasowej Rad powiatowych działalności.

Nic naturalniejszego nad to, że wyborcy powiatowi, że ludność podatkująca w powiecie, że wreszcie ludzie sprawami publicznemi się zajmujący, usłyszawszy o naszych wyborach do Rad powiatowych, postawią sobie pytanie, co też te ustępujące Rady powiatowe zdziałały? Co Rady powiatowe zdziałały dotąd wogóle od chwili swego powstania, jaki ich stan obecny, jakie cele i potrzeby na przyszłość?

Któż i jak odpowie na te pytania?

Nie odpowiadają sami wybrani, bo dotąd pewnie żadnemu członkowi reprezentacji powiatowej nie przyszło nawet na myśl, aby złożyć sprawozdanie ze swoich czynności; nie odpowiadają również same Rady powiatowe, a jeśliby odpowiedziały, niepodobnaby na tem w zupełności polegać. Niedokładny więc będzie i być musi sąd o dotychczasowej działalności Rad powiatowych, gdyż nie ma dostatecznych dat świadomości, na którychby się można oprzeć.

Jedyną bowiem, o ile nam wiadomo, dotychczas publikacją o stosunkach Rad powiatowych, są wspomniane wyżej dwie prace p. A. D. Starzeńskiego, które, choć z wielu względów bardzo cenne, nie wyczerpują przedmiotu, i muszą być uważane za nieco przestarzałe, zwłaszcza pierwsza: „Wydatki i przychody powiatów galicyjskich“ oparta na zamknięciach rachunkowych z r. *1884*.

Reprezentacje powiatowe same żadnych sprawozdań nie publikują; zdarzyło nam się spotkać tylko jedno takie sprawozdanie z czynności Wydziału powiatowego lwowskiego za rok 1887, które chociaż pisane dla członków tamtejszej Rady powiatowej, może jednak i dla obcych nie być bez interesu. Jest rzeczą zupełnie dającą się usprawiedliwić, że reprezentacje powiatowe sprawozdań żadnych nie publikują, a nie można się dziwić, jeżeli nie prowadzą wykazów statystycznych, z którychby nie już dla publikacyi, ale dla własnej wiadomości mogły stworzyć dokładny obraz swego rozwoju i pożytków swej działalności; — a jednak chciałoby się bardzo tego od nich spodziewać się, bo takie statystyczne wiadomości o stosunkach powiatowych, a tem samem i o stosunkach gmin miejskich i wiejskich, byłyby niesłychanie ciekawe i ważne, byłyby jedynem dobrem źródłem do zdania sobie sprawy, jak z naszą autonomią lokalną stoimy. Dziś takiego źródła nie mamy, nie zostaje nam więc nic innego, jak zamierzone zdanie urobić sobie na podstawie wrażeń, na podstawie bezpośredniej znajomości stosunków lokalnych w tym lub owym powiecie, na podstawie bezpośrednio zrobionych lub od osób wiarogodnych powziętych spostrzeżeń. Wiemy i oświadczyliśmy to wyżej, że zdanie w ten sposób urobione, oparte na spostrzeżeniach z kilku zachodnich powiatów Galicji, nie może mieć bezwzględnej, do wszystkich powiatów kraju zastosować się dającej ważności, jednak z konieczności poprzestać na niem musimy w nadziei, że przynajmniej część prawdy dla wszystkich zawiera, i w nadziei, że za lat trzy lub sześć przy nowych wyborach będziemy mieli do użytku te daty, których brak dotkliwy zaznaczyliśmy.

Powołane do życia ustawą krajową z dnia 12 sierpnia 1866 l. 21 Dz. u. kar. reprezentacje powiatowe mają dwojakie zadanie: 1) są bezpośrednią władzą zwierzchniczą nad gminami, a tem samem są pośredniem ogniwem pomiędzy gminami a najwyższą autonomiczną władzą krajową; 2) są same przez się samoistnymi podmiotami prawnymi, mającymi swe własne cele i własne do osiągnięcia tych celów środki. I w pierwszym i w drugim kierunku zakres działania reprezentacyj pow. jest bardzo wielki, zadanie ich dla społeczeństwa ważne, a służące do ich rozporządzenia środki i siły prawie niedostateczne.

Przedewszystkiem zajmijmy się pierwszem, według nas ważniejszem, przynajmniej na razie, zadaniem reprezentacyj powiatowych. W myśl ustawy gminnej Rada powiatowa a w jej zastępstwie Wydział powiat. ma wykonywać nadzór nad urzędowaniem Zwierzchności gminnej w sprawach własnego zakresu działania gminy; jest dla Zwierzchności gminnych władzą dyscyplinarną (§ 102 ust. gm.), jest instancją wyższą, mającą rozstrzygać rekursy od uchwał Rad gm. (§ 101), ma wreszcie wykonywać głęboko sięgający nadzór nad majątkiem gmin i zakładów gminnych (§ 98, 99 i 103) tudzież nad całą ich gospodarką (§ 70, 80, 85 etc.) ust. gm. W wykonaniu tej swej szerokiej władzy nadzorczej, reprezentacje powiatowe zrobiły już niewątpliwie wiele, niektóre może nawet bardzo wiele, ale wszystkie jeszcze niedosyć.

Mówimy, że zrobiono wiele, bo trzeba przyznać, że i urzędowanie Zwierzchności gminnych i gospodarka gminna są dziś o wiele lepsze, niż były przed laty 6 lub przed laty 23, gdy wprowadzano w życie reprezentacje powiatowe. Zwierzchności gminne jakkolwiek są zwykle bardzo niedołężne, jednak jakoś załatwiają ogromny zakres spraw, jaki na nich cięży tak we własnym zakresie działania gminy (§ 27 ust. gm.), jak i w zakresie gminom przez państwo poruczonym. W załatwianiu tem jest niewątpliwie bardzo wiele złego, ale my, podnosząc to złe, nie zdajemy sobie zwykle dokładnie sprawy z tego, że ci, którzy sprawy te załatwiać mają, często przy najlepszej swej woli, z wytężeniem wszystkich swych zmysłów i swej inteligencji nie są w stanie spraw tych dobrze załatwić. Przychodzi nam tu na myśl często powtarzane przez ś. p. prof. Zatorskiego zdanie: „że najtrudniej jest być dobrym wójtem w Galicji, albowiem wójt, któryby wszystkie swe obowiązki dobrze chciał wypełnić, musiałby długo i specjalnie się kształcić a dobrze liznąć i prawa cywilnego i karnego, i procedury jednej i drugiej, musiałby znać bardzo wiele przepisów administracyjnych, skarbowych i wojskowych, praktycznie poznać tajniki licznych władz rządowych i autonomicznych, a przy tem wszystkiem być dobrym gospodarzem, mężem silnego hartu i imponującego w gminie znaczenia“.

Że Reprezentacje powiatowe przez nadzorowanie gmin wiele zdziałały i to w znaczeniu nawet ekonomicznem, wystarczy z pomiędzy wielu wspomnieć o kontrolowaniu i wprowadzeniu na lepsze tory gospodarki gminnej. Ile przez to uratowano od roztrwonienia rozmaitych funduszów gminnych, ile powstrzymano nadużyć i malwersacyj, o tem wiedzą tylko bliżej z temi sprawami spotykający się, a najlepiej wiedzą wtajemniczeni w takie sprawy pisarze gminni, dawni wójtowie i t. p., którzy obecnie z łatwych do zrozumienia powodów stanowią w gminach element nieprzyjazny reprezentacjom powiatowym.

Chociaż więc zdania naszego nie możemy poprzeć datami statystycznemi, bo takich nie ma, jednak na podstawie nieuprzedzonej obserwacji w kilku zachodnich powiatach Galicji możemy słusznie powiedzieć, biorąc sprawę bezwzględnie, że reprezentacje powiatowe zdziałały w omawianym kierunku wiele.

(Dokończenie nastąpi).

W sprawie Szkoły wyznaniowej.

(Dokończenie).

Czegóż właściwie żądamy my wespół z Wami, drodzy nasi w Panu? Żądamy, by dla katolickich dzieci były szkoły katolickie, ażeby w szkołach tych uczyli wierni katoliccy nauczyciele, którzyby wychowanie i naukę według nauk naszej świętej wiary prowadzili. Sama przecież ustawa zaznacza jako zadanie szkoły, by dzieci wychowywać w duchu obyczajowo-religijnym.

A jakże jest dzisiaj w rzeczywistości? Prawdziwy stan naszej teraźniejszej szkoły przedstawiamy w kilku rysach.

Tu zwraca uwagę list pasterski na to, że religja nie jest kierującą zasadą obecnej szkoły, lecz jednym z licznych przedmiotów, jakie tam wykładają, a do tego bez dostatecznej ilości godzin wykładowych.

Na wykształcenie nauczycieli nie ma Kościół prawie żadnego wpływu i zupełnie jest odcięty od wpływu na ich mianowanie.

Niechaj nas dalej obwiniają, mówią następnie w piśmie swem biskupi, że my zamierzamy obniżyć poziom wykształcenia ludu, że chcemy naukę religji rozszerzyć kosztem innych nauk, że chcemy wiadomości i naukę skrzywić. Na te zarzuty łatwa odpowiedź. Nie chcemy ścieśniać ich wykształcenia i wiadomości, lecz tem, czego się boimy, jest owo półwykształcenie, bez religijnej podstawy, które czyni ludzi tylko zarozumiałymi, niezadowolonymi, pełnymi żądań.

My żądamy szkoły katolickiej także i w imię ustawy nam zapewnionej wolności sumienia. Artykuł 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 opiewa: „Zupełna wolność wiary i sumienia są każdemu zapewnione“. A czyż obecna szkoła ludowa w istocie chroni je i zabezpiecza? Rodzice katoliccy muszą dziś dzieci powierzać szkołom, w których wiara katolicka, w zupełnem nieuwzględnieniu prawdziwych potrzeb, jest ograniczoną do jak najmniejszej ilości godzin szkolnych.

My chcemy tylko prawdziwej wolności także dla wiary i religji i nie możemy pojąć, jak ci, którzy wolność i swobodne urządzenia nad wszelką miarę cenią i wychwalają we wspaniałych mowach, nie mogą się potem wznieść znowu do tego wysokiego poziomu, lecz zapadają w niskie krainy fanatyzmu i służalstwa, skoro tylko rzecz idzie o religję i wiarę.

Chcemy katolickiej szkoły dla katolickich tylko dzieci — a nie, jak nam zarzucono, aby wszędzie tylko katolickie szkoły były urządzone.

Jesteśmy zastępcami Kościoła i musimy politykę pozostawić tym, którzy są do niej powołani. Mamy jednak tę jedyną do Was prośbę: Niech w sprawach świeckich wasza myśl jak chce będzie rozdzieloną, niech te wasze zapatrywania, pragnienia i dążności jak najbardziej się różnią, ale o drodzy katoliccy chrześcijanie, nie narażajcie jednak z tego powodu na niebezpieczeństwo religijnego wychowania Waszych dzieci! Zaklinamy Was o to na całą miłość Waszą do dzieci Waszych, na całą miłość Waszą do Waszego Kościoła, do Waszej Ojczyzny! To są te wyjaśnienia i napomnienia, jakie teraz mieliśmy Wam dać w sprawie szkoły ludowej; nie możemy patrzeć się z spokojem na upadek ducha religijnego i dobrych obyczajów, na zanikanie najdroższych, nieoszacowanych skarbów u katolickiego ludu w Austrji.

Ale i Wy, drodzy w Panu, macie ważny obowiązek do spełnienia; musicie współdziałać z nami, abyśmy osiągnęli ten cel: Szkoły katolickie dla dzieci Waszych. „To da się osiągnąć tylko na drodze ustawodawstwa“ — wyjaśnił zeszłoroczny kongres katolicki i zakończył następnie gorącem napomnieniem do wszystkich obywateli państwa: „że trzeba, byście spełniali swój obowiązek wyborczy, byście brali udział przy wyborach do ciał ustawodawczych i działali w tym kierunku, aby tylko tacy ludzie byli wybierani, którzy dają dostateczną gwarancję, iż swoje siły wytężą w obronie Szkoły wyznaniowej“.

Nie trzeba nic więcej, jak tylko odświeżyć w pamięci Waszej to napomnienie; nie potrzebujemy do tego nic dodawać. Idźcie tylko za niem! Postawcie przed wszystkiemi innemi względami, wzgląd na dobro własnych dzieci i działajcie wspólnie, byście tylko godnych zaufania katolików wybierali do Waszych ciał reprezentacyjnych — tylko takich, którzyby uważali za swoje pierwsze i najdonioślejsze zadanie, by wszystkie siły do tego wytężać, aby obyczajowo religijne wychowanie w szkole stało się prawdą.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga a wspólność Ducha Świętego niech będą z Wami wszystkimi! Amen.

Dan w niedzielę Zielonych Świątek w roku zbawienia 1890.

Następują podpisy wszystkich prawie biskupów austjackich, a między niemi podpis kardynała Fürstenberga, księcia arcybiskupa w Ołomuńcu; Seweryna Morawskiego, arcyb. we Lwowie *rit. lat.*; Sylwestra Sembratowicza arcybiskupa halicko-lwowskiego *rit. gr.*; Izaaka Mikołaja Isakowicza, arcybiskupa lwowskiego *rit. arm.*; Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego; Łukasza Soleckiego, biskupa w Przemyślu *rit. lat.*; Ignacego Łobosa, biskupa w Tarnowie *rit. lat.*; biskupów *rit. gr.* przemyskiego Jana Stupnickiego i stanisławowskiego Juljana Pełesza.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Zbyszyce, dnia 15 czerwca.

Najważniejszym wypadkiem, który się zdarzył we wsi Zbyszycach była w ostatnich czasach „walka o mur graniczny“. Ale nie o tym murze piszę, przy którym strzelali z gwintówki, lecz o płocie, wystawionym przez p. Głębockiego, właściciela wymienionej wsi.

Rzecz się tak miała: Od dawien dawna parafjanie z dalekich wsi przyjeżdżali do kościoła furami, a te ustawiały się na placu przed kościołem. P. Głębocki zagrodził przed trzema laty to miejsce, a wskutek tego fury nie mogły stać przed kościołem, tylko przy karczmie. Ale nie długo to trwało. Bo w samą Wielkanoc przeszło tysiąc ludzi zburzyło płot, zaniosło do Dunajca i puściło go z biegiem wody. Nie obeszło się przytem bez bitki i kalectwa, ale parafjanie postawili na swojem. Płotu nie ma, ale wszczął się proces.

Przed kilkoma dniami wystawił p. Głębocki powtórnie mocniejszy płot. A gdy się dowiedział z boku, że parafjanie mają zamiar to samo uczynić w oktawę Bożego Ciała z tym płotem, co z poprzednim, kazał łańcuchami go związać i czuwać nad nim. Sam zaś odjechał do Nowego Sącza, by nie być świadkiem awantur. Więc zaraz popołudniu we czwartek dziewki dworskie zaczęły materjał obronny znosić, t. j. kamienie, a dworska służba podchmieliwszy sobie, siedziała pod płotem, naradzając się jakby najlepiej nieprzyjaciela odeprzeć.

Około godziny czwartej zjechali się i zeszli parafianie do kościoła, liczba ich przenosiła dwa tysiące, a na czele tak potężnej armji był niejaki Adam Sikorski, dobry procesownik i agitator. Ten poddał iskrę, a cały „naród“ zebrany rzucił się wśród gradu kamieni na płot. Kilka razy ten atak powtarzano, a za każdym razem zapał się zwiększał, obie strony walczyły do upadłego, a strzały z dubeltówki pana Głębockiego rozlegały się w powietrzu. Walka wre, okna w kościele z dźwiękiem padają na posadzkę kamienną a wyrwany płot niesie przeszło czterdzieści ludzi do Dunajca. Parafianie zwyciężyli, kucharzowi odebrano dubeltówkę i oddano ją na plebanję, jako „corpus delicti“, wszędzie znaki krwi, a lokaj dworski chwiejnym krokiem poszedł do domu, tam zemdlał — a po czterech godzinach wyzionął ducha, pozostawiając sześcioro dzieci sierotami.

Krynica dnia 17 czerwca.

Jeszcze dwa tygodnie do właściwego sezonu, a Krynica pełna już życia i ruchu. Przeszło trzystu kuracjuszów, jak na tę chwilę, to już bardzo wiele, i więcej jak kiedykolwiek po inne lata. Krynica postępuje od lat paru szybkim krokiem do uporządkowania i europejskiego komfortu. Nie mówię nic o nowym „domu kąpielowym“, będącym prawdziwą ozdobą Krynicy, bo ten od roku już otwarty, lecz nowo wille ozdobne wyrastają, jak grzyby po deszczu, pełne elegancji i wygody. W tym roku komisarz rządowy hr. Dzieduszycki, przyczyni się do większego nadzoru nad całym ruchem kąpielowym, gdyż nie wystarczy tu zwykły nadzór gminy i dopiero powaga komisarza rządowego musi ująć w karby nieco rozluźnioną swobodę kąpielową. Stara zasada powiada, że: „tam się kończą prawa jednego, gdzie się zaczynają prawa drugiego“. Nie widać tu już tyle co dawnych lat, rozneglitowanych izraelitów, co w poczuciu bezwzględnej swobody chodzą brudni i nieubrani po najpiękniejszej promenadzie.

Urządzenie pocztowe tylko podlegać może niejakiej krytyce. Poczta umieszczona w tym roku „pod Zamkiem“ bez wyraźnego nawet znaku, w tylnych ubikacjach, ciasnych i niegrzeszących czystością. A przecież ruch tu przesyłek i korespondencyj wielki i należy się publiczności kąpielowej większa wygoda, — a w dodatku gazety przychodzą tu tak późno, że dla ludzi przywykłych do wiadomości ze świata, stanowi to pewną przykrość. Jeżeli można wyjechawszy wieczorem z Krakowa, być na rano w Krynicy, dlaczego rano już nie ma świeżych gazet z dnia poprzedniego, lecz trzeba na nie do 4 godziny popołudniu czekać!

Hydropatyka (tak tu mówią), złożona przeważnie z płci męskiej, nadaje ruch tutejszej kolonji leczniczej, bo jej zasadą jest chłodzić się, by potem silniej znów rozgrzewać wycieczkami i towarzyskiemi zabawami. Był już nawet jeden wieczorek tańcujący, lecz wobec 6 par zebranych skończono na — preferansie. O kościołku tutejszym, będącym na ukończeniu, doniosę przy innej okazji.

Obrady Delegacji.

Budapeszt 17 czerwca.

Komisja wojskowa delegacji węgierskiej załatwiła odmienne od przeszłorocznego budżetu, pozycje budżetowe, poczem przeszła do obrad nad *ordinarium* wojennem. W ciągu rozpraw oświadczył minister wojny, że artylerja twierdz nie jest w tej mierze rozwinięta, jakby to było do życzenia. Wprowadzenie nowych środków obrony, broni zaczepnej i fortecznej wymaga odpowiednio wyćwiczonego wojska, wskutek czego pomnożenie i reorganizacja są niezbędnie potrzebnemi. Odpowiednie techniczne wykształcenie stanowi główną charakterystykę artylerji fortecznej, co musi być przy reorganizacji decydującem, jeżeli gotowość bojowa i dzielność armji nie ma w tym kierunku doznać uszczerbku. Kilku mowców podnosi potrzebę fortyfikacyj, ażeby armja i pod tym względem była uzdolnioną nietylko do obrony. Minister wojny oświadcza dalej, że odpowiedni podział i zarząd armji czynią koniecznem utworzenie 42-go pułku kawalerji. Co do przyznania zaopatrzeń dla wdów i sierót po tych oficerach, którzy w chwili ogłoszenia tej ustawy znajdowali się już w stanie spoczynku, oświadcza p. minister wojny, że z dochodzeń wynika, iż fundusz z taks wojskowych wystarcza na opędzenie odnośnych wydatków. Zależy zaś od ministra obrony krajowej, a względnie od ministra skarbu, kiedy przedmiot ten będzie mógł być przedłożony ciałom reprezentacyjnym. Co do nowego regulaminu w procesach karnych, mówi minister wojny, że projekt ten przesłany ministrom sprawiedliwości obu połów monarchji, wpłynął niedawno napowrót i mniema, że rokowania doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Wiadomości polityczne.

Z parlamentu niemieckiego.

Komisja wojskowa parlamentu niemieckiego przyjęła w poniedziałek projekt

wojskowy 16 głosami przeciwko 12; przeciw głosowali wolnomyśini, partja ludowa, socjaliści i czterech członków centrum; za, oprócz stronnictw kartelowych następujący członkowie centrum: hr Ballestrem, Windthorst, baron Huene, Kehler, oraz Polak Kościelski. Wniosek Rickerta dotyczący przyjęcia w ustawie rocznej stałej liczby siły pokojowej, odrzucono 19 głosami przeciwko 9; taki sam los spotkał wniosek Richtera (18 gł. przeciw 10) o zaprowadzenie dwuletniego czasu służby. Natomiast przyjęto rezolucję Windthorsta, a mianowicie pierwszą (oczekiwanie, że rząd zaniecha planu powołania wszystkich zdolnych do broni) 25 głosami przeciw 3, — drugą (oczekiwanie, że rząd się zgodzi na roczne ustanowienie prezencyjnej siły pokojowej) 20 głosami przeciwko 8, — trzecią (oczekiwanie istotnego zmniejszenia czasu służby) 26 głosami przeciwko 2, — i wreszcie czwartą (oczekiwanie, że rząd poważnie rozpatrzy rozprawę dwuletniej służby wojskowej) 23 głosami przeciwko 5. Mniejszość tworzyli tutaj wszędzie konserwatywni. Zanim przystąpiono do głosowania, oprócz wolnomyślnych prawie wszystkie partje oświadczyły, że głosowanie należy uważać jedynie za ewentualne.

Z Bułgarji.

Wiadomo już z telegramów, że dwaj ministrowie bułgarscy: dr. Strański (sprawy zagraniczne) i Salabaszew (finanse) podali się do dymisji; powodem tego kroku jest osobisty spór z prezydentem ministrów Stambułowem, człowiekiem nadzwyczaj despotycznym i niemiłym w obejściu. Politycznych przyczyn dymisji domyślać się nie trzeba. Książę Ferdynand obu ministrów natychmiast uwolnił i tymczasowe kierownictwo sprawami zagranicznemi powierzył Stambułowowi, finanse zaś oddał ministrowi oświaty Żiwkowowi. — Lwowski *Dziennik Polski* otrzymuje w sprawach bułgarskich z Konstantynopola wiadomość tak ryzykowną, że powtarzamy ją tutaj jedynie na odpowiedzialność Redakcji rzeczonego pisma. Oto ona: „Wielki wezyr oświadczył reprezentantowi Bułgarji Vulkoviczowi, *aby odtąd nie uważał się za urzędowego zastępcę księztwa, gdyż Porta ze względu, iż ks. Ferdynand dotychczas przez mocarstwa nie został uznany, może co najwyżej zgodzić się na półurzędowe stanowisko tej reprezentacji.* Krok ten tureckiej dyplomacji przypisują tu ogólnie presji rosyjskiej“. Gdyby się to sprawdziło, byłby to dla Bułgarji niewątpliwie cios bardzo dotkliwy.

O kwestji afrykańskiej.

Nowy obywatel honorowy Glasgowa, Henryk Stanley, na uroczystości na jego cześć wydanej, miał dłuższą mowę, w której zastanawiał się nad uwagami Bismarcka o sprawie afrykańskiej. „Były kanclerz niemiecki uważa — mówił Stanley — całą kwestję za rzecz małej wagi. Ma to służyć jednak tylko do uśpienia uwagi Anglików. Trzynaście brytyjskich stacyj misyjnych będzie teraz wcielonych w okrąg niemiecki. Dokąd dojdziemy tą drogą? Takie jezioro, jak Wiktorja, nad którego brzegami mieszka 12 miljonów mieszkańców, więcej jest warte, niż gołe słowa“. Sama Uganda ma trzy miljony mieszkańców, a w roku 1876 Stanley był świadkiem, jak na jeden okrzyk króla stanęło 200.000 bojowników. Brytyjskie towarzystwo mogłoby znaleźć w Ugandzie robotników do budowy dróg żelaznych, majtków do załogi na parowcach, ludzi do każdego rodzaju rzemiosła. Wszelako dobrze jest, że Niemcy także posiądą część Afryki. Powstanie przez to zbawienna konkurencja. Z pewnością byłoby najlepiej, gdyby oba kraje zawarły jak najszybszą ugodę. Uganda jest perłą Afryki i powinna należeć do brytyjskiego okręgu.

Karykatury polityczne.

Jeżeli w życiu prywatnem karykatura taką odgrywa rolę, iż z nią się wszyscy liczą i chętnie jest przez wielu widziana, to w polityce, zwłaszcza w chwilach jakiegoś przełomu, otwiera się szerokie pole dla dowcipu, ironji i sarkazmu. Wówczas karykatura zyskuje stanowisko niezwalczone, zdobywa potęgę, przed którą najmożniejsi schylają głowę, bo każdemu grozi bronią najstraszniejszą: śmiesznością.

W dowcipie celują Francuzi, jak w układaniu piosnek. Własności te weszły w krew narodu, który bez śpiewu i śmiechu żyćby już nie potrafił. Nawet w najczarniejszych momentach historji, wznosi się u nich po nad wszystko humor. Ztąd to pochodzi, że nigdy nie rozlegał się głośniej śmiech, niż podczas wojny 1870 a 1871 r., oblężenia Paryża i komuny. Ołówek zamienił broń złamaną; on to uoczywistnił nurtujące w społeczeństwie bóle, zaznaczył hańbę, podkreślił gniew i nienawiść rasową. Często dowcip był brutalny, gruby, ale jednocześnie stanowił zadośćuczynienie i pewien rodzaj sprawiedliwości względem zwalczonego ludu.

Co się stało z temi ulotnemi pisemkami, rysunkami, które na rogach ulic poprzylepiane, budziły wrzawę, sprawiały wrażenie wielkie — a potem zmoczone deszczem, zgniły, lub przez wiatr porwane, w świat poleciały. Zdawało się, że nigdy tych świstków nikt nie zgromadzi. Tymczasem znalazł się amator, który w przeciągu lat dziesięciu zbierał rozprószone kartki, kompletował zbiory i stworzył istotnie rzecz nadzwyczaj ciekawą. Jest w wydawnictwie, jakie przedsięwziął, porządek; karykatury w pewien ład ułożone, dają rodzaj historji owych smutnych dni z czasów wojny francusko-pruskiej. Amatorem-wydawcą jest niejaki p. Maurycy Quentin-Bauchart, syn znanego bibljofila. Trzeba było w dzieło takie włożyć wiele cierpliwości, erudycji, ale też książka jest bardzo zajmująca i pouczająca, oświetla bowiem dzieje epoki ważnej.

Rzecz naturalna, że książka Boucharta nie jest kompletna, gdyż zebrać wszystkie karykatury ówczesne, dzisiaj stało się niepodobieństwem. Bądź co bądź, praca należy do rzadkich wydawnictw i zasługuje na bliższe, choć pobieżne przejrzenie.

Wielkie cierpienie ogółu wylewa się na zewnątrz za pomocą inwektyw, wyrzucanych na osoby wysoko położone. Namiętność pospólstwa nie zna hamulca, bez uwagi na wszystkich się rzuca, nie pojmuje, ani nie przyjmuje żadnych względów. Ofiarą tego bólu padła przedewszystkiem w r. 1871 rodzina Napoleona III. i sam cesarz, następnie ministrowie, Thiers, zgromadzenie narodowe, duchowieństwo, słowem, nikt nie wyszedł bez szwanku. Nawet kobiety znieść musiały tysiące zniewag. Powstały ztąd sławne *Erotyki*, których główną bohaterką jest Małgorzata Bellanger.

Jeden wyjątek spotykamy tylko. Pomiędzy wszystkiemi osobistościami, jakie padły pod razami karykatury, pozostała nietknięta siostra miłosierdzia. Nawet komuna uchyliła czoła przed temi świętemi kobietami, które dopiero dzisiejsza rzeczpospolita wypędziła ze szpitali i szkoły.

Książęta legli pod chłostą. Hrabia Chambord i hrabia Paryża odbierają humorystyczne a gryzące podarunki od ciętych karykaturzystów. Dosyć grzecznie obchodzą się z księciem Napoleonem, do którego mówią co najwyżej: „Dajcie mu pokój, niech sobie idzie *Plon-Plon*“.

Za to Napoleon III. figuruje w możliwych postaciach, kombinacjach. Zemsta ogółu chciała w ten sposób zamanifestować swój gniew bezmierny. Jest np. jeden zbiór karykatur, zatytułowany: *Menażerja cesarska*...

Rysunki są dokładne, wykończone. Najlepszy z nich nosi nazwę: *Koniec Legendy*. Przedstawia zaś Napoleona III. zgarbionego, zgnębionego, który w ciemną noc kroczy przed siebie. Ubrany w legendowy surdut, samotny, patrzy wzrokiem martwym, szklannym. W rękach trzyma zagasłą fajkę i kij. Wygląda jak cień. Coś Szekspirowskiego tryska z tego wizerunku. Karta jest tak podpisana: *Ancourt, un inconnu, qui n'a fait que ce chef-d'oeuvre.*

Każda chwila w przebiegu wypadków z przed lat dwudziestu, zaznaczona jest dobitnie, charakterystycznie. Naturalnie, że i Niemcom dostały się cięgi. Bismarck otrzymywał raz po razie. Przyznać jednak trzeba, że wycieczki przeciwko nieprzyjacielowi nie są nigdy nikczemne, owszem, wspaniałomyślność wielkiego narodu odcisnęła tu swoje piętno odrębne. Tylko gniew i rozpacz biją tętnem gwałtownem i namiętnem. Tłómaczą je przecież cierpienia, przez jakie Francja wówczas przechodziła.

Delta.

Z Izby handlowej.

(Dokończ.)

Na zeszłorocznem posiedzeniu uchwaliła Rada kolejowa wezwać rząd do zniżenia czynszu dzierżawnego za użycie placów na poszczególnych stacjach, które to czynsze znacznie były wyższe od opłat pobieranych przez koleje prywatne. Obecnie zawiadomiła jeneralna dyrekcja Radę kolejową, że sprawę tę zbadała i że znaczne obniżenie tych czynszów wkrótce nastąpi, tak, że zamiast 50 cnt. za metr. kw., opłacać się będzie 10—15 cnt. Przy tej sposobności podniósł p. Reich konieczność rozszerzenia placów składowych i torów kolejowych w wielu stacjach, co jeneralna dyrekcja wkrótce wykonać przyrzekła. Podobnie zapewniła jeneralna dyrekcja Radę kolejową, że wkrótce przystąpi do rozszerzenia magazynów kolejowych, które zwłaszcza w wschodniej Galicji, gdzie się znaczne odbywają transporty zboża, są stanowczo za szczupłe.

W sprawie ubezpieczenia towarów w składach kolejowych i cłowych od niebezpieczeństwa pożarów, natrafia Rada kolejowa na mniej zrozumiały opór c. k. ministerstwa skarbu i dlatego uchwalono zebrać od Towarzystw asekuracyjnych daty statystyczne, aby zarzuty rządowe tem snadniej odeprzeć.

Gdy koleje państwowe w Saksonji nie przyjmują transportów zboża z Galicji i Bukowiny, załadowanego *à la rinfusa*, uchwalono dołożyć wszelkich starań, aby Saksonja przyjmująca takie transporta z Rumunji, traktowała zarówno zboże z Galicji i Bukowiny.

Dotąd urządzono dla Galicji i Bukowiny 371 wagonów do przewozu zboża *à la rinfusa*. Gdy ulgi taryfowe z powodu klęsk elementarnych przyznane dla Galicji po koniec czerwca b r. nie wystarczają, ponieważ w tym czasie nie będzie jeszcze dostatecznej ilości zboża, siana i nasion pastewnych, uchwalono zażądać przedłużenia tego terminu do końca sierpnia b. r.

Jeneralna dyrekcja koleji państwowych obniżyła też koszta przywozu materjałów budowlanych do Nowego Sącza, celem odbudowania tego miasta groźnym pożarem nawiedzonego, za co jej galicyjscy członkowie Rady kolejowej wyrazili podziękowanie.

Dla podniesienia rolnictwa zniżyły c. k. koleje państwowe taryfę od przewozu mąki kościanej i innych sztucznych nawozów, podczas gdy koleje prywatne ociągają się z zaprowadzeniem tych ułatwień.

Od 12 lutego b. r. zaprowadzono obniżenie taryfy od przewozu cukru dla Galicji a w celu zwalczenia konkurencji węgierskiej nastąpią wkrótce dalsze ulgi dla przewozu tego artykułu. Przy tej sposobności zauważono, że rząd węgierski podnosi sztucznie fabrykację cukru w swoim kraju i przez daleko idące zwolnienia od podatków i zniżenie kosztów przewozu wielce zagraża cukrownictwu w Austrji. Gdy na zarzuty podniesione w zeszłym roku przeciw polityce taryfowej Węgier, mimo upływu 6 miesięcy węgierskie ministerstwo handlu nic nie odpowiedziało i i odpowiedzi trudno się spodziewać, uchwalono dla ułatwienia zbytu płodów surowych przyjąć wszystkie stacje na południe od Zagórza do związku taryfowego (*Gemeinschafts-Verkehr*) z Morawą, Czechami i Niemcami.

Dla ułatwienia wywozu szkła i papieru zaprowadzono obniżenie taryf w razie przewozu za morze, obecnie rozszerzono owe zniżenia do wszystkich transportów za granicę. W obec częstych zażaleń, że koleje pod błahemi pozorami uchylają się od zapłaty odszkodowania za spóźnioną dostawę towarów przesyłanych z oznaczonym czasem dostawy, uchwalono na wniosek p. Reicha zamieścić tę sprawę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia państwowej Rady kolejowej.

Wielce ujemną stroną stosunków komunikacyjnych w Austrji, jest nader częste i zupełnie chaotyczne ogłaszanie coraz to nowszych taryf dodatkowych, wskutek czego wysyłający i odbiorca tracą wszelką ewidencję tego, co się właściwie należy i narażeni są częstokroć na zawody i straty. Pożądanem by było, aby podobnie jak na rozkładach jazdy dla podróżnych, ogłaszano co kilka miesięcy autentyczny wykaz taryf obowiązujących, co w Rosji jest oddawna z najlepszym skutkiem praktykowane. Wniosek w tym kierunku przez p. Reicha uczyniony, znalazł jednomyślne poparcie całej Rady kolejowej i spodziewać się należy, że koleje austrjackie wkrótce zaprowadzą perjodyczną publikację ogółu taryf obowiązujących.

Po wysłuchaniu sprawozdania p. Reicha, uchwalono wobec kończącego się trzechlecia jego urzędowania w Radzie kolejowej, wyrazić mu podziękowanie za gorliwą i umiejętną obronę interesów naszego rolnictwa, handlu i przemysłu.

P. Kazimierz Bartoszewicz, księgarz w Krakowie przedłożył Izbie handlowej pierwszy zeszyt swojego praktycznie ułożonego „Przewodnika adresowego“, a p. D. Mandel, właściciel handlu komisowego w Krakowie, pierwszy egzemplarz wydanego przezeń czasopisma „Gazeta kolejowa dla Galicji i Bukowiny“.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Chemnitz dnia 16 czerwca. — Stowarzyszenie „Jedność“ w Chemnitz w Saksonji udziela bezpłatnie informacyj, dotyczących szkół przemysłowych w Niemczech. Uprasza się o nadsyłanie listów pod adresem: Leon Ekert, Wiesenstrasse 23, Chemnitz, Sachsen. — Zarząd.

KURIER LWOWSKI.

* Uroczystość odsłonięcia i poświęcenie pomnika króla Jana III, oraz otwarcie strzelania królewskiego odbędzie się w roku obecnym, ze względu na obchód Mickiewiczowski, dopiero 6 lipca.

* Dwa odczyty z dzieł A. Mickiewicza wygłosi recytator p. Zdzisław Zawisza w sali ratuszowej dnia 20 i 23 b. m. o godzinie 7 wieczór. Na odczyt pierwszy wybrał pan Z. „Konrada Wallenroda“, na drugi „Grażynę“.

* † Józef br. Dormus, c. k. jenerał broni na emeryturze, zmarł wczoraj popołudniu we Lwowie, przeżywszy 79 lat wieku. Urodzony w Drohobyczu służył wojskowo od r. 1826 naprzód w 47 pułku piechoty; był komendantem 31. a później 73. i właścicielem 72. pułku piechoty. Odznaczył się między innemi w bitwie pod Magentą i uzyskał krzyż Marji Teresy. Brał także udział w kampanji duńskiej.

* Wczorajsze zaćmienie słońca można było obserwować tu bardzo dokładnie. Największa faza zaćmienia nastąpiła o godz. 11, 28 m. przedpołudniem. Przyjmując na średnicę tarczy słonecznej cali dwanaście — księżyc w tym czasie zakrył ją niemal do połowy, bo 5 cali średnicy.

* Nowy tor wyścigowy, znajdujący się tuż za Parkiem stryjskim, dzięki energji inżyniera miejskiego, p. Kamińskiego, jest już na ukończeniu, i przedstawia się nadzwyczaj pięknie. Odznacza się przedewszystkiem tem, że jest zupełnie równy.

KURJER PROWINCJONALNY

* Olesko dnia 15 czerwca. — Telegram doniósł wam już o pożarze, który 12 b. m. z brzaskiem jutrzenki miasteczko nasze nawiedził. Wypada mi tylko zaraz na wstępie w interesie prawdy sprostować, że nie 40, lecz tylko 25 domów zgorzało. Nie zmniejsza to jednak wcale ogromu nieszczęścia. Wszystkie spalone domy są ubezpieczone, zdawaćby się więc mogło, że mieszkańcy materjalnie znacznej szkody ponieść nie powinni. Nie znałby jednak stosunków małego miasteczka, ktoby tak sądził, bo pożarem dotkniętych jest 82 rodzin, między któremi jest 40 najbiedniejszych z dnia na dzień żyjących. Wysokość szkody nie da się jeszcze dziś cyfrowo oznaczyć, ale muszę zaznaczyć, że szkoda ta nawet po potrąceniu wynagrodzenia przez Towarzystwa asekuracyjne wypłacić się mającego, wynosić będzie kilkadziesiąt tysięcy złr., które dobroczynność publiczna choć w części będzie musiała złożyć na ofiarę molochowi, corocznie systematycznie, dzięki niedbałości naszych urzędów gminnych, w perzynę obracającemu mienie tysięcy ludzi. I u nas powtórzyło się to samo, co już tylokrotnie wytykaliście, nie tylko bowiem nie było wcale pogotowia, ale brak był konewek i beczek. Naczelnik gminy, przybywszy dość późno na miejsce pożaru, przypatrywał się szerzącemu się ogniowi i gdyby nie dzielna pomoc, jakiej nam udzieliły sąsiednie gminy: Ożydów, Konty i Juśkowice ze swojemi sikawkami, byłoby całe miasteczko niewątpliwie stało się pastwą płomieni. Nasza sikawka wraz z naczelnikiem gminy pojawiła się wprawdzie, ale na to chyba, aby przekonać ogół, o ile pod każdym względem niżej stoimy od wiosek sąsiednich, które o wiele lepsze przybory do gaszenia przywiozły. Przybycie właściciela Kontów, p. Władysława Gniewosza, najlepsze wywołało wrażenie i będzie może miało ten skutek, że nasza powiatowa władza autonomiczna dowie się z ust jednego ze swoich radnych, jakie u nas porządki panują. Dość wspomnieć, że podczas gdy pożar jeszcze na dobre szalał, naczelnik gminy znikł i już przez całą noc się nie pokazywał, ani też o straże nocne się nie postarał, chociaż niebezpieczeństwo jeszcze przez całą noc było wielkie, aby mieć pojęcie, jak bardzo naszemu naczelnikowi gminy zależy na tem, aby miasteczko uchronić od zupełnego zniszczenia. Nie wspominamy o wielu bardzo wielu innych rzeczach, których pod pierwszem wrażeniem niepodobna nam tak obszernie dotknąć, jak tego ważność sprawy wymaga, dodajemy tylko jeszcze, że energicznemu wkroczeniu osób prywatnych, które przez noc całą dobrowolnie czuwały, powiodło się nakłonić dopiero pisarza gminnego, by urząd gminny otworzył i wydał przybory potrzebne do należytego wprawienia w ruch sikawki.

* Rzeszów dnia 15 czerwca. — Dnia 8 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie ochotniczej Straży pożarnej, które z końcem roku ubiegłego liczyło 45 członków czynnych umundurowanych, a około 200 wspierających. Na rok bieżący wybrano naczelnikiem p. Aleksandra Krausa, zastępcą p. Józefa Momidłowskiego, komendantem I. oddziału p. Jana Bala, zastępcą p. Kornela Skarbowskiego, dziesiętnikiem p. R. Patrosia; komendantem II. oddziału p. J. Marcinkiewicza, zastępcą p. Ferdynanda Urbańskiego, dziesiętnikiem p. A. Matyaszka; komendantem III. oddziału p. A. Świtlika, zastępcą p. Wład. Olszewskiego, dziesiętnikiem p J. Borgielewicza. Prezesem jest burmistrz dr. Zbyszewski, na sekretarza powołano p. W. Polańskiego.

* Stanisławów dn. 15 czerwca. — Podczas koncentracji IV. pułku ułanów, odbędą się na Dąbrowie w pierwszych dniach miesiąca sierpnia b. r. wyścigi konne. — Nasze Stowarzyszenie dam dobroczynności urządza na rzecz ubogich, wstydzących się

RACJA KOBIETY

POWIEŚĆ

4) PRZEZ

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Gdyby kto mógł zlać wszystką cudowność przyrody, wszystkie uroki i nieba i świata w jeden obraz skończony, maleńki, ileby czasu potrzeba było na jego ocenienie... a wszakże jednem wejrzeniem oko blask jegoby odbiło! Gdyby kto mógł jedną nutą pochwycić i zamknąć w niej wszystkie epopeje dziejów i wszystkie akordy harmonji — wszechświat myśli z wszechświatem melodji — jakżeby wiecznie karmił się bezgranicznem odczuciem... a wszakże raz jeden tylko zmysł by mu je przyniósł w półchwilki! Jest rozkosz trzeźwa, spokojna w powolnem poznawaniu piękna; dusza się przemienną karmi uciechą, wnikając głębiej i dalej w krainy myśli i tonów, marzeń świetlistych i podniosłych zjawisk. Są ludzie, i ci najliczniejsi, którym życie niosło z dnia na dzień dojrzałość wieku i rozwój ich istnienia, którzy patrząc na olbrzymie przewroty całych społeczeństw, w około samych siebie zaledwie widzieli „wypadki“, którym szczęście i nieszczęście, straty serdeczne i klęski w dobytku, i przyjaciele, i żona, i dzieci zachowały słuszną wiarę w normalną czasu, wieku i okoliczności codzienną ewolucję. Bywają ludzie, których nagłe zdarzenie, jak nagłe spotkanie, zastaje nieprzygotowanych, a pozostawia obojętnymi, lub równie, jak przedtem, spokojnymi. A są i tacy, którym wrażenie pierwsze, spadłe w błyskawicznym przelocie, pozostaje na wieki.

Tak z przyjaźnią. Tak z miłością — z miłością „z nieba przeznaczoną“. Szczęśliwy, kto przyjaciela ma wypróbowanego, długiem zdobytego doświadczeniem! Stokroć szczęśliwsze małżeństwo, które zawarte w spokojnem przywiązaniu, częstokroć rozpoczęte z chłodem wzajemnego szacunku — miało swój pełny rozkwit coraz gorętszej i wznioślejszej miłości!

Jestże możebną miłość, powstała za pierwszem spotkaniem? Któż wątpi!...

* * *

Banalną była rozmowa Anetki z Władysławem.

Lecz oczy ich zaledwie się spotkały, uszy zaledwie dźwięk słów posłyszały — gdy dusze nierozerwalne rzuciły na siebie węzły... On, który — choć tak młody — z taką dotąd wesołą patrzał obojętnością na hoże córki swego towarzystwa... poznał i uwierzył, że ta jedna do niego od wieków należała, do niego na wieki należeć będzie — że z nią, w niej i przy niej cała jego przyszłość, teraźniejszość, cały odblask przeszłości, całe niebo, wszystko szczęście! Jednem jej spojrzeniem — spojrzeniem tych głębokich, niewinnych modrych oczów — uczuł się przeszytym i uznał się jej niewolnikiem, jej własnością! Bez niej, życia pojąć nie mógł — on, który stał w jego progu! Dla niej, poświęcić był gotów wszystko — talent, majątek, zdrowie, życie, wieczność!

Czuł wreszcie, że ta istota, której nigdy w marzeniach swych nie ucieleśniał, a na którą teraz nawet nie patrzał oczyma zdziwionemi, której nie znał imienia — była zawsze częścią jego, tchem jego życia tajemniczym. A czując to, nie zdawał sobie sprawy z doniosłości chwili, nie myślał! Wiedział, był pewien — i dla tego spokojny.

A ona?

Podniósłszy ku niemu wzrok czysty, dziewiczy — lekko zarumieniona, oczu przed gorącem spojrzeniem nie spuściła... Zapomniała o wszystkiem dokoła, świadomą była tylko jakiejś uroczystej przemiany w całem swem jestestwie, jakiegoś obudzenia i powstania duszy, która przejść musiała, przeszła i już jej własnością być przestała! Mimowoli w jego rysach swego szukała odzwierciedlenia — mimowoli w głosie jego słyszała dźwięk własnego życia, tętno swego istnienia od kolebki w nieskończoność. W serduszku jej zakołatało inne życie — a ona się mu nie zdziwiła, nie przestraszyła się niem, ani zawstydziła.

Między obojgiem, trwało, to minutę... Na głos wdowy, twarze ich oblały się szkarłatem. Ocknęli się — jedno w drugiem — i wtedy dopiero wielka ich rzeczywistość przejęła zdumieniem...

Ale na karcie przeznaczeń imiona ich zostały odtąd skojarzone i przyszłość związana.

IV.

W kilka tygodni po onym wieczorze majowym, Henryk Guilmet składał we dworku wizytę pożegnalną. Odjeżdżał do Mostaganem, w Algierji. Długą miał rozmowę z matką Anetki, sam na sam, w saloniku. Wyszedł z niego blady, z czerwonemi oczyma, i zatrzymał się chwilę przed werandą. Z poza domu, z ocienionej w ogrodzie altanki, dochodził go przytłumiony dźwięk głosu Anetki, któremu również cicho wtórował głos męzki... Henryk, oparty o podmurek werandy, patrzał przed siebie bezwiednie, w dwa się te głosy wsłuchiwał i myśl gdzieś daleko zatopił...

— Moją ona nigdy nie była — myślał — nigdy nią być nie mogła! I cóż, gdyby *on* nie był się zjawił? I cóż, gdybyśmy przed ołtarzem stanęli? Cóż, choćbym ja był najszczęśliwszym z śmiertelników? Jej dusza senną by pozostała, jej serca nie wypełniłaby taka miłość, jak moja — jej życie, jałowe, codzienne, pospolite, snułoby przędzę jednostajności... nieożywionej życiem mojem! Czyżbym mógł być szczęśliwym, patrząc co dzień na nią, na własność moją, któraby moją nie była cała — cała samowiednie, bez granic, absolutnie?... Czyż mógłbym nie być szczęśliwym, wiedząc, że skarb mój moim jest, swej własnej nie znając wartości?... Byłżebym samolubem?

Śmiech perlisty z altanki zadzwonił mu w uszach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żebrać, loterję fantową, na której będzie 300 wygranych. — Wieczory muzykalno-deklamacyjne, które tu urządzał p. Wł. Barącz, powiodły się pod każdym względem bardzo dobrze. — W tych dniach przybyło tu polskie towarzystwo dramatyczne z Krakowa. — Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ urządza dn. 22 b. m. wycieczkę na Pasieczne.

MIANOWANIA.

* Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i dóbr skarbowych w Dobromilu, Bolesława Szyszkowskiego, lustratorem lasów i przeznaczył go do pełnienia służby inspekcyjnej przy Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

* Namiestnik zamianował kancelistę Namiestnictwa Leonarda Szygalskiego, prowizorycznym oficjałem Namiestnictwa a adjunkta urzędu podatkowego w Jaworowie, Bolesława Tokarzewskiego, kancelistą Namiestnictwa.

* Rada szkolna zamianowała ks. Joachima Dziżę, wikarjusza obrządku łacińskiego w Babicach, stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej cztero-klasowej męskiej w Chrzanowie.

KONKURSY.

* Wakują posady: prowadzącego księgi gruntowe w sądzie obwodowym w Nowym Sączu. Termin podań do 2 lipca b. r. — Dwie posady zarządców lasów i dóbr skarbowych z poborami X klasy rangi w dyrekcji lwowskiej. Termin podań we Lwowie do 1 lipca b. r. (Patrz Nr. 137 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn. 17 czerwca. — *Dziennik poznański* donosi, że p. br. Ludwik Grave złożył mandat poselski do parlamentu niemieckiego z okręgu średzko-śremskiego. Dobra jego przeszły według wiadomości *Dziennika* w ręce polskie. Natomiast *Orędownik* zaręcza, że nabyła je wczoraj komisja kolonizacyjna. Po czyjej stronie prawda, dowiemy się prawdopodobnie niebawem. — Rozchodzi się tu ciągle pogłoska, jakoby posłowie polscy w parlamencie niemieckim zamierzali głosować za wnioskiem rządowym w sprawie powiększenia wojska. *Goniec Wielkopolski* żąda, aby zastanowić się nad tą sprawą, zwołać wiec, czemu sprzeciwia się *Orędownik*, twierdząc, że w poznańskim komitecie wyborczym brak ludzi zdolnych do należytego ocenienia położenia politycznego.

* Rogoźno dnia 15 czerwca. — Towarzystwo przemysłowe w Rogoźnie urządza w niedzielę dnia 22 czerwca zabawę letnią do lasu Studzienieckiego do dra Tomaszkiewicza należącego. Wymarsz o godzinie 2. Wyjazd i powrót na wozach dla członków i przez takowych zebranych gości bezpłatny.

* Pakość dnia 15 czerwca. — Towarzystwo przemysłowe w Pakości urządza w niedzielę dnia 22 b. m. majówkę w lasku, należącym do JWPana hr. Ponińskiego w Kościelcu. Wymarsz o godz. 1 z południa z sali zwykłych posiedzeń. Goście mile widziani. — Zarząd.

* Strzelno dnia 15 czerwca. — We wtorek dnia 24 b. m urządza Towarzystwo przemysłowców w Strzelnie zabawę letnią w lesie królewskim (Łąkiem), na którą wszystkich Towarzystwu życzliwych uprzejmie zapraszamy. Osobnych zaproszeń się nie wysela. Fr. Wegner, prezes, Jan Kowalski.

KURJER WARSZAWSKI.

* W przygotowywanym obecnie „Nowym Don Kiszocie“ odtańczony będzie „krakowiak“, ułożony przez p. Gillerta.

Pierwsze przedstawienie Fredrowskiej krotochwili w teatrze Nowym, odbędzie się w nadchodzącą sobotę.

* Józef Rogosz bawi obecnie w Warszawie, dokąd przybył przed kilku dniami z Krakowa.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z Kaltenleutgeben donoszą, że odbył się tam 25-cioletni jubileusz prof. dra Winternitza. Celem uczczenia zasług jego wydano pamiątkowy zeszyt z aforyzmami długoletnich kuracjuszów. Znajduje się w tym zeszycie następujący wiersz:

Anglicy powiadają, że wiedza jest siłą,
Stary Szekspir zaś twierdzi w ponurym „Hamlecie“,
Że pełno takich rzeczy dzieje się na świecie,
O których filozofom nigdy się nie śniło.
Jedno i drugie prawda! Ot nowe dowody
Cudów, którem oglądał na własne me oczy:
Im więcej literata Winternitz wymoczy
W wodzie, tem mniej literat publice da wody.
Czem się da wytłumaczyć taka tajemnica,
Ja nie wiem, zapytajcie o to Winternitza.
Henryk Sienkiewicz.

Wdzięczność i uznanie wypisał po francuzku p. Edward Leo, p. Aleksander Trylski dał humorystyczny wiersz francuzki, Ajdukiewicz rysunek „Araba“, który podobno wina nie pija tylko wodę itd.

KURJER RZYMSKI.

* Sześć pomników odsłonięto we Włoszech w pierwszych dziesięciu dniach tego miesiąca dla znakomitych patrjotów i uczonych. D. 8-go uroczyście poświęcono we Florencji posąg Garibaldiego, a w Vercelli statuę bohatera. W Genui postawiono pomnik walecznego jenerała Nino Bixio, w Tortonie uczczono kamieniem wszystkich, którzy walczyli o niepodległość, w Piacenzy filozofa Giora, a w Wenecji prawnika Castellego. Nadto rzeźbiarz Monteverde pracuje w Genui nad olbrzymim posągiem słynnego z filantropji ks. Galliera, który składać się będzie z grupy cztery metry wysokiej. Niewiasta przedstawiająca bogactwo, dzierży w lewej ręce napełnioną monetami czarę, a prawą zdaje się rozrzucać te monety. Obok niej stoi genjusz wspaniałomyślności, a na przednim planie postać siedząca przedstawia handel. Wzrok ma zwrócony do bogactwa, a gestem wskazuje na port Genui dumnej.

Rozmaitości.

Piórowstręt. Mężczyźni i kobiety, piszący dla zysku, nie są zazwyczaj gorliwymi korespondentami. „Chociaż pisanie jest mojem rzemiosłem, nie widzę racji, dlaczegobym miał praktykować je dla przyjemności“ — mówił Mark Twain, który palił zwykle bez przeczytania nadsyłane sobie listy. Bret Harte również nie odpowiada swoim korespondentom; Tennyson twierdzi, iż mógłby policzyć listy, które w życiu swojem napisał. Ouida na tysiąc odezw, odpisuje zaledwie na jedną.

Ceny dzikich zwierząt. Według cennika ogrodu zoologicznego w Antwerpji ceny zwierząt dzikich nie są zbyt wygórowane. Lew lub tygrys królewski, stosownie do piękności okazu, kosztuje 1000—10.000 fr., samiec od 1000—3000 fr., niedźwiedź biały 1000—2000 fr., jaguar 1000—1500 fr. pantera 500—800 franków, węże różne od 125—1000 fr., struś 1000—1500 fr., orzeł afrykański 1000 fr., inne gatunki od 100—1000 fr., wreszcie kondor 6000 fr.

Gorące lata. Pewien uczony niemiecki przepowiadając niezwykle gorące lato na r. b., przytacza jednocześnie następujący szereg lat, upalnych więcej od innych. I tak: w r. 627 po narodzeniu Chrystusa, wyschły wszystkie rzeki, a ludzie padali poprostu od gorąca. W r. 879 nie można było pracować w polu. W r. 993 orzechy na drzewach poschły, jakby w piecu W r. 1000 we Francji wyschły wszystkie rzeki, tak samo jak w r. 1014 w Lotaryngji. W r. 1132 wysechł Ren, w r. 1152 w piasku rzecznym gotowano jajka, w r. 1303 przez Ren i Dunaj można było w bród przechodzić. W r. 1558 Sekwana i Loara znikły z powierzchni ziemi. Niezwyczajnie skwarnem latem odznaczał się także r. 1646, 1679 i 1701. W r. 1715 od marca do października nie upadła ani kropla deszczu, temperatura dochodziła do + 38° R w miejscach najbardziej wilgotnych. W r. 1724 dwa razy kwitły drzewa owocowe. W r. 1815 nareszcie lato było tak gorące, iż w wielu miejscach pozamykano wszystkie zakłady poświęcone rozrywkom.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 19 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Gerwazego i Protazego, męczenników w Medjolanie, roku 170, których rodzice śś. Witalis i Walerja, takoż ponieśli męczeństwo.

Kalendarz. Dziś śś. Gerwazego i Protazego, męczenników; jutro: śś. Reginy i Florentyny.

Kalendarz historyczny. 19 czerwca 1205 roku: Zwycięstwo Polaków pod Zawichostem.

W sprawie pogrzebu Mickiewicza. Z polecenia p marszałka krajowego zwołał wczoraj hr. Antoni Wodzicki wszystkich członków komitetu sprowadzenia zwłok Mickiewicza, obecnych w Krakowie na nadzwyczajne posiedzenie do sali konferencyjnej magistratu, na którem bez dyskusji uchwalono dopuścić do głosu podczas uroczystego obchodu Władysława ks. Czartoryskiego, który przemówi pierwszy na Dworcu kolejowym, imieniem Towarzystwa literacko-historycznego w Paryżu i polskiej emigracji. Dowiadujemy się, że z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej zamierza hr. Z. Cieszkowski urządzić w salach Tow. sztuk pięknych wystawę obrazów, rzeźb, dokumentów i t. d., odnoszących się do życia i działalności poetyckiej nieśmiertelnego wieszcza.

P. Zdzisław Zawisza stara się o pozwolenie na urządzenie w czasie obchodu odczytu z dzieł Mickiewicza, mianowicie: „Konrada Wallenroda“, „Pana Tadeusza“ i „Grażyny“.

Koło literacko-artystyczne w Krakowie uchwaliło oddać swój lokal do dyspozycji przybywających na pogrzeb literatów, dziennikarzy i artystów i zaprosić tychże na dzień 29 b. m. o godz. 8 wieczorem, celem wzajemnego poznania się. W dzień pogrzebu t. j. 30 b. m. wieczorem odbędzie się składkowy artystyczno-literacki bankiet prawdopodobnie w sali hotelu Saskiego, którego urządzeniem zajmą się pp. Bartoszewicz, Mrazek i Zathey.

Wydział Rady powiatowej krakowskiej uchwalił wziąć gremjalny udział w pogrzebie, złożyć wieniec na trumnie Wieszcza i postarać się za pośrednictwem swoich organów o jak najliczniejszy udział włościan w pogrzebie.

Towarzystwo tatrzańskie postanowiło wziąć udział gremjalny w pogrzebie, złożyć na trumnie Wieszcza wieniec z kwiatów tatrzańskich uwity, oraz sprowadzić na własny koszt do Krakowa 10 górali i przewodnika z Zakopanego i gmin sąsiednich.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej krakowskiej uchwaliło na odbytem posiedzeniu w dniu 16 b. m. złożyć wieniec na trumnie ś. p. Adama Mickiewicza i wziąć udział gremjalnie w uroczystości pogrzebowej — Również uchwalono przyjęcie i umieszczenie zamiejscowych deputacyj Stowarzyszeń młodzieży handlowych, w razie zgłoszenia się tychże.

Sekcja gospodarcza przyjęła do wiadomości następujący wykaz konwentów, instytucyj i osób prywatnych, które bezpłatnie ofiarowały lokale na pomieszczenie gości, przybywających na uroczystość narodową:

Stowarzyszenie „Sokół“ salę na pomieszczenie około 80 osób, przedewszystkiem delegacyj towarzystw gimnastycznych; klasztor OO. Kapucynów 6 łóżek; klasztor OO. Karmelitów 6 łóżek i salę na 200 osób; klasztor OO. Franciszkanów 15 łóżek i salę na 400 osób; kurator zakładu Helclów p. Szumańczowski i p. Juhel cały zakład na pomieszczenie 600 osób; OO. Misjonarze sale na 100 osób; p. Różnowski cały nowy dom na 60 osób; pp. Zieleniewscy cały nowy dom na 60 osób; OO. Dominikanie sale na 200 osób; Towarzystwo strzeleckie sale na 120 osób; OO. Augustjanie salę na 15 osób; XX. kan Lateraneńscy salę na 32 osób; Bracia Miłosierdzia salę na 6 osób, wreszcie Towarzystwo Dobroczynność sale na 60 osób. Mieszkań w domach prywatnych za wynagrodzeniem zgłoszono do dnia wczorajszego 65. Zgłoszenia te przyjęła do wiadomości na wczorajszem posiedzeniu sekcja gospodarcza komitetu wykonawczego i postanowiła udać się do intendentury o wynajęcie całego zapasu łóżek i pościeli, który jest do rozporządzenia aż do liczby 5000 łóżek, i upoważniono p. J. Kwiatkowskiego do poczynienia kroków o nabycie odpowiedniej ilości słomy. Starania dalsze o pomieszczenie przybyć mających deputacyj straży ogniowych poruczono naczelnikowi Eminowiczowi, a w końcu przekazano oświadczenie p. Halskiego, iż za pewnem wynagrodzeniem dostarczy najpotrzebniejszych mebli i obsługi do wymienionych wyżej lokali, komisji złożonej z pp. dra Szlachtowskiego, Kwiatkowskiego i Korneckiego.

Odezwa, wydana przez sekcję gospodarczą do mieszkańców m. Krakowa (którą zamieściliśmy w niedzielnym numerze *Kurjera*), rozesłaną została do wszystkich Wydziałów Rad powiatowych, burmistrzów miast i redakcyj dzienników, celem dokładnego poinformowania zamierzających przybyć do Krakowa o sposobie zamawiania kwater.

Pogrzeb Mickiewicza powołał do życia muzę znakomitego poety polskiego. Kornel Ujejski napisał podniosły wiersz okolicznościowy, p. t.: „On mówi“, który nadesłał p. Bartoszewiczowi do jego illustrowanej „Pamiątki pochowania zwłok Mickiewicza na Wawelu“.

Hr. Władysław Koziebrodzki, poseł na Sejm i znany komedjopisarz, wybrany został przez Wydział krajowy delegatem tegoż do Paryża po zwłoki Adama Mickiewicza i udaje się w tych dniach nad Sekwanę wraz z delegatami krakowskiemi, posłem drem Asnykiem i ak. Grzybowskim, prezesem „Czytelni akademickiej“. Hr. Koziebrodzki bawi od dwóch dni w Krakowie, celem porozumienia się w tej sprawie z przewodniczącym subkomitetu krakowskiego hr. Antonim Wodzickim.

Zgromadzenie koncypjentów adwokackich odbyło się wczoraj o godz. 8 wieczorem w lokalu p. Miki, przy nader licznym udziale członków. Przewodniczącym obrano dra Antoniego Malkiewicza. W sprawie wzięcia udziału w uroczystości pogrzebu Mickiewicza, uchwalono jednomyślnie na wniosek drów Jezierskiego i Raczyńskiego, zakupić wieniec, który nieść będzie osobna deputacja, a zarazem zaprosić wszystkich kolegów w obrębie Izby adwokackiej krakowskiej, do wzięcia udziału w obchodzie i do przyczynienia się do składki na wieniec. Obecni złożyli na powyższy cel kwotę 29 złr., przeznaczając 25 złr. na wieniec, a resztę do dyspozycji następnego zebrania, które odbyć się ma w terminie trzechmiesięcznym, aby zastanowić się bliżej nad sprawą założenia Stowarzyszenia koncypjentów adwokackich dla Galicji wschodniej z siedzibą w Krakowie. Po dłuższej dyskusji, w której brali udział dr. Gluziński, dr. Selinger, dr. Grzybowski, dr. Rosenblatt, dr. Raczyński, dr. Babka i inni, poruczono pracę nad statutem przyszłego stowarzyszenia komitetowi z pięciu, w którego skład powołano drów: Jezierskiego, Gluzińskiego, Hertla, Benisa i Raczyńskiego.

P. Erazm Jerzmanowski przybył wraz z żoną do naszego miasta.

Dziekanami Wszechnicy Jagiellońskiej na rok 1890/91 obrani zostali na wydziale prawnym prof. dr. Kleczyński, na wydziale lekarskim prof. dr. Rydel, na wydziale filozoficznym prof. dr. Straszewski.

† Zmarli. Józefa z Karasińskich Leśniowska, żona tutejszego kupca, zmarła d. 17 b. m. w wieku lat 30. Pogrzeb odbędzie się dnia 19 b. m.

Sekcja V Rady miejskiej przyznała za pomogę z funduszu ś. p. Dietla biednemu zegarmistrzowi, obarczonemu liczną rodziną.

Z Konserwatorjum muzycznego. Trwające przez dni 7 egzamina roczne uczniów tut. Konserwatorjum muzycznego zakończyły się dnia 16 b. m. i wydały rezultaty wcale pomyślne. Obecnie odbędą się jeszcze dwa popisy: jeden 23 b. m. w salach Towarzystwa muzycznego, drugi 25 b. m. w sali hotelu Saskiego, na które bilety bezpłatne wydaje kancelarja zakładu.

Z teatru. Dziś wznowioną będzie wesoła operetka Müllera, p. t. *Błazen królewski*, z udziałem pp. Radwan, Kasprowiczowej, Myszkowskiego, Skalskiego i Jerzyny, oraz panny Sachsówny i p. Hoffmana, którzy odtańczą piękne *pas de deux* hiszpańskie.

Zaćmienie słońca cząstkowe można było w Krakowie wczoraj doskonale obserwować; niebo bowiem było pogodne z tylko od czasu do czasu mniejsze chmury zakrywały słońce.

Prezentę na posady: Starszej nauczycielki przy szkole XIV miejskiej i młodszej nauczycielki przy tejże szkole, nadała Rada miejska pannie Ludmile Horaczek i pannie Józefie Swobodównie.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 17 czerwca.

Hotel Saski: Hr. Władysław Koziebrodzki z Chłopic, ks. Alfred Poniński, dziekan z Kościelca (W. ks. Poznańskie), dr. Wilhelm Grempler, tajny radca z Berlina, Romana Lessel z Warszawy, Józef Orda z Derewanczyc, hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, S. L. Deiner z Wiednia, Tekla Swarzczowska z Podola, Marja Giżycka z Podola.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We czwartek 19 czerwca: *Piękna Helena*, opera komiczna w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 18 czerwca. „Wiener Tagblatt“ donosi o bliskiej dymisji ministra Prażaka. Prażak obejmie w Bernie stanowisko prezydenta sądu krajowego wyższego, dotychczasowy prezydent Edelmann obejmie w Wiedniu miejsce zmarłego barona Streita. Następcą Prażaka w ministerjum będzie książę Windischgrätz.

Budapeszt 18 czerwca. Komisja wojskowa węgierskiej delegacji przyjęła rezolucję Szella, która domaga się jak najszybszego uwzględnienia położenia finansowego przy powiększeniu prezencyjnego stanu wojska. Wahrmann żąda jasnego wykładu wszystkich planów zarządu wojskowego. Minister wojny powtarza oświadczenie, że środkiem przeciwko niejasności budżetu jest uchwalenie większej sumy np. 100 miljonów. W pośrednim związku z tem oświadcza minister, że w jego przekonaniu nie można nie myśleć przy dzisiejszych stosunkach o powiększeniu stanu prezencyjnego wojska, kwestja ta jednak jeszcze nie jest należycie przestudjowana i nie ma dotychczas żadnych planów w jakiby sposób to przeprowadzić, nie ma danych co do wysokości potrzebnego powiększenia i koniecznych na to wydatków.

Hegedus, Beothy, Pulszky żądają ogólnikowych danych. Minister odpowiada, że jako żołnierz może sobie tylko życzyć powiększenia stanu prezencyjnego, jako minister jednak musi brać w rachubę położenie finansowe i dlatego bardzo dobrze, że rozporządzenie w tym kierunku nie zależy od niego lecz od zgody uprawnionych czynników. Przy tytule „Broń“ wyjaśnia minister, że summa przyjęta w budżecie zadowalnia zupełnie jego życzenia.

Budapeszt 18 czerwca. Serbską notę protestującą w sprawie zakazu wywozu świń, wręczył wczoraj konsul jeneralny Steier referentowi Leptayowi z ministerjum handlu. Duplikat noty zostanie wręczony prezydentowi ministrów Szaparemu.

Berlin 18 czerwca. Z Belgradu do „Kölnische Zg.“ donoszą, że onegdaj odbyła się rada ministrów w sprawie węgierskiego zakazu wywozu świń. Postanowiono użycie środków ostatecznych uczynić zależnem od odpowiedzi węgierskiego rządu. Przewóz świń do Węgier zupełnie ustał. Od dnia 5 b. m. wogóle przez granicę przeszedł tylko jeden wagon, podczas gdy w tym samym przeciągu czasu zazwyczaj przechodziło do Węgier 20 wagonów.

Radykalne belgradzkie dzienniki opowiadają, że ten jedyny wagon dlatego był tak uprzywilejowany, bo nadawca handlarz świń, znany z postępowego usposobienia, jest zaciekłym stronnikiem byłego ministra Garaszanina. W Belgradzie żywią nadzieję, że stosunki się ułagodzą.

Poczdam 18 czerwca. Wczoraj po południu cesarz ogłosił w sali bronzowej zamku miejskiego zaręczyny księżniczki Wiktorji z księciem Adolfem Schaumburg-Lippe. Następnie odbyło się uroczyste śniadanie, podczas którego cesarz wzniósł toast za zdrowie narzeczonych.

Berlin 18 czerwca. Nadzwyczajny dodatek do „Reichsanzeigera“ donosi, że Anglja obejmuje protektorat nad sułtanatem zanzybarskim, a za to ustępuje Niemcom Helgoland z zastrzeżeniem, że się parlament na to zgodzi. Nastąpi ugoda co do terminu zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej i niemieckiego prawodawstwa celnego. Dotychczasowym mieszkańcom wolno będzie w terminie oznaczonym wybrać sobie poddaństwo angielskie.

Anglja podała najprzód projekt, żeby Helgoland przekazać Danji, za co ta miała ustąpić Niemcom małe obwody w północnym Schleswigu. Tej transakcji miały towarzyszyć zaręczyny najstarszego syna duńskiego, następcy tronu, z pruską księżniczką Małgorzatą. Niemcy jednak odrzuciciły ten projekt.

Paryż 18 czerwca. Rząd francuzki w wysokim stopniu zaniepokojony wiadomościami z Hiszpanji, zarządził na granicy hiszpańskiej sanitarne środki ostrożności takie, jak w r. 1885.

San Sebastian 18 czerwca. Według wiadomości z Walencji epidemja rozszerza się w sposób zatrważający. Blisko trzydzieści miejscowości jest dotkniętych cholerą.

Madryt 18 czerwca. Sprawozdania Rady zdrowia o wypadkach choroby w Puebla de Rugat nie mówią stanowczo, żeby to była cholera. Polecają wszelako środki ostrożności przeciwko rozszerzaniu się choroby. Rząd rozkazał izolować dotknięte obwody kordonem wojska.

Wiedeń 18 czerwca. Usposobienie giełdy ostrożne: Akcje kredytowe 302·60, Akcje Länderbanku 233·60, Renta złota 103·15, Renta majowa 88·80.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 czerwca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier op.	88 90	Obl. ind. gal..	— —
srebrn. „	89 65	4½% Obl. Poż.	
4% złota.	109 55	kraj. galic.	— —
5% pa. nie.	101 80	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	967 —	Za.kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	302 75	4½% Listy zas.	
Londyn	117 15	Banku kr. g..	— —
Napoleony	9 32½	Akc. Länderb..	232 70
Dukaty	5 55	„ kol. Kar.-L.	200 —
Marki	57 60	„ „ lw.-czer.	231 —
5% Ren. w. pap.	99 57	„ „ południ..	139 75
4% „ „ złota	108 15	Ruble	135 —
Losy prem. w..	138 25	Srebra	— —

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 17 czerwca.

Bank. austr....	173 90	4% Lis. lik. pol.	65 —
Krótki Wiedeń	173 60	Ak. kol. Kar. L.	86 90
Banknoty ros..	233 20	austr. kred.	[illegible] 50
5% Lis. zas. pol.	67 90	Ultimo Ruble .	[illegible] —

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 17 czerwca).

Pszenica biała od 8.50 do 9.—; czerwona od 8.60 do 9.—; żółta od 8.50 do 9.—; żyto 7.40 do 7.85; jęczmień od 6.75 do 7.50: na paszę od 5.50 do 6.—; owies od 8.25 do 8.80; Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogram w.

JAK W ŻYCIU.

71) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Eh! ja tam nie chodzę takiemi manowcami! — odrzucił Fernand rozdrażniony — i dowodzę faktami moje twierdzenie. Gdyby pani Salbert była śpiewaczką dla chleba, możeby słuszność była po waszej stronie, ale to kobieta bogata.

— Właściwie jej brat jest bogatym.

— Że też jej pozwala na scenie występować?

— Kiedyż bo zdaje się, że jej tego nie można było wybić z głowy. Zresztą to nie żaden upadek ani poniżenie być sławną śpiewaczką. Sława jest dla każdego tak potężną pokusą! Koniec końców opowiadano mi, że pani Salbert miała dawniej znać nędzę, ale to nędzę najprawdziwszą; walkę o byt w całej tejże nagości brutalnej. Oklaski dzisiejsze to jej odwet i jej pociecha. Ot! macie Ircia; ten wam wszystko powie najdokładniej.

Ircio zasiadł był do bezika na drugim końcu sali. Słysząc, że go ktoś wymienia, podniósł oczy:

— A co tam nowego? — zapytał.

— Mówimy o Rolandzie i jego siostrze. Jesteś nam nieodzownie potrzebny.

Salvert zaśmiał się uradowany. Sława Alicji, miljony Rolanda i na niego blask pewien rzucały. Poczciwiec w ducha naiwności poczytywał siebie w pierwszym rzędzie za twórcę tych wszystkich świetności. Nic mu nie mogło więcej pochlebić, niż jak go badano na punkcie spraw, słów i każdego ruchu nieledwie jego znakomitych przyjaciół. Rzeczywiście jednak, jego ploteczki czystej krwi zbijobruka paryzkiego, były im obojgu niesłychanie pożyteczne. Przez niego wśliznęła się pomiędzy śmietankę paryzką legenda bohaterska i zachwycająca jednocześnie o tym bracie i siostrze, którzy nareszcie zdobyli wszystko wolą niezłomną, pracą i talentem. Towarzystwo (a raczej te dwa tysiące koterji, które się na nie w Paryżu składają) nadto obojętne, aby gruntować to, co usłyszy. Ono nawet nie zeskrobie wierzchniej kory. Znano więc li powierzchownie te dwie istoty tak ściśle z sobą połączone, które się Paryżowi tak śmiało i znowu razem narzuciły. W Alicji Paryżanki, mimo, że i one potrafią zazdrościć, nie tylko podziwiały wielką artystkę, ale równocześnie szanowały w niej wzorową kobietę. Zamiast upajać się powodzeniem, pani Duseigneur okazywała się wszędzie i zawsze niesłychanie skromną; starając się jak najmniej sobą drugich zajmować. Z zażenowaniem, pełnem uroku, ucinała natychmiast rozmowę, gdy zaczynano przesadzać w pochwałach jej oddawanych. Ofiarowała swój talent dobrowolnie wszystkim towarzystwom dobroczynnym, popierając je swoją sławą rozgłośną i nie drożąc się bynajmniej. Na każdym wieczorze proszonym Alicja śpiewała a zawsze z lubym, uprzejmym uśmiechem. Raz pewien magnat austrjacki ułożył koncert aby zebrać fundusz potrzebny i założyć szpital dla Węgrów po za jedną z rogatek paryzkich. Udał się, rzecz naturalna, do artystów najsławniejszych, którzy jednogłośnie żądali bardzo wysokiej zapłaty. Jedna Alicja niczego nie przyjęła.

— Spełniam li na scenie moje rzemiosło — odpowiedziała. — W świecie jestem kobietą salonową.

Ponieważ najbogatsi bywają częstokroć najbardziej chciwymi, umiano w niej ocenić tę hojność i ofiarność niezwyczajną. I Rolanda kochano, szanowano z tych samych przyczyn i powodów. Ten człowiek mógłby był zostać li sprytnym giełdzistą, jak tylu innych. On przeciwnie interesował się tak samo sztukami pięknemi jak i ruchem literackim w jego epoce. Jego erudycja głęboka i wszechstronna, znajomość dokładna obcych języków, odznaczały i wyróżniały go z pomiędzy tłumu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.